

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 x dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chęmiłkowski.
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 296

Poznań, niedziela dnia 28 czerwca 1936

Rok 31

Wys. komisarz L. N. - niewygodny

Wielka nagonka prasowa „gauleitera“ Forstera w Gdańsku przeciw p. Lesterowi

Gdańsk. (PAT) W związku z niezłożeniem przez dowódcę krążownika „Leipzig“ wizyty wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów, przywódca stronnictwa narodowo-socjalistycznego w Gdańsku, pruski radca stanu Forster zamieścił w prasie berlińskiej i gdańskiej artykuł, w którym komentuje przyczyny tego wydarzenia. P. Forster pisze m. in.:

Beczka prochu na wschodzie Europy

„Wolne miasto Gdańsk zostało oddane przez zwycięzców opiece Ligi Narodów w tym celu, aby między Niemcami a Polską stworzyć stały element niepokoju i zadrażnienia. Twórcy traktatu wersalskiego chcieli na wschodzie stworzyć jabłko niezgody. Spory między Gdańskiem a Polską oraz między Niemcami a Polską nie ustawały przez cały czas od 1919 r. do 1933 r., t. j. do objęcia rządów w Rzeszy przez Adolfa Hitlera. Prawie na każdym swym posiedzeniu musiała Ra-

da Ligi Narodów zajmować się sprawami spornymi polsko-gdańskimi. Z tego względu zwano w tym czasie Gdańsk beczką prochu na wschodzie Europy.“

(W Polsce chyba wszyscy pamiętają, kto spory polsko-gdańskie wywoływał i podsycił. — Red.)

Rzekomo idealna obecnie zgoda

„Z chwilą objęcia władzy przez Adolfa Hitlera w Niemczech i przez stronnictwo narodowo-socjalistyczne w Gdańsku, został znaleziony sposób pogodzenia Gdańska z Polską, co umożliwiło załatwienie wszystkich spraw spornych nie na forum międzynarodowym w Genewie, lecz w drodze bezpośrednich rokowań między Gdańskiem a Polską.“

(Obłudne przechwałki. Obecny „spokój“ zawdzięczają pp. Forster, Greiser itp. ustępliwości rządu polskiego, na którą opinią narodowa wcale się nie pisze. — Red.)

P. Forster uważa, że wys. komisarz L. N. już nie jest potrzebny

„Ponieważ Liga Narodów, względnie jej wysoki komisarz w Gdańsku, z chwilą ustania sporów polsko-gdańskich, nic nie ma — zdaniem p. Forstera — do czynienia w Gdańsku i ponieważ obecność wysokiego komisarza jest tam pod każdym względem zbędna, uważa wysoki komisarz obecnie za wskazane usprawiedliwić swoją obecność w Gdańsku działalnością na innym polu, a mianowicie stałem mieszaniam się w wewnętrzne sprawy wolnego miasta. Przedstawiciel Ligi Narodów stara się brać w opiekę przy każdej sposobności opozycję gdańską. Oddawna już w Gdańsku nie istniałyby żadne partje, gdyby nie było przedstawiciela Ligi Narodów. Zamiast dać możliwość senatowi gdańskiemu usunięcia zawodowych komunistycznych i innych podżegaczy — pisze p. Forster — wysoki komisarz rzuca klody pod nogi senatowi.“

W dalszym ciągu, jako dowód po-

Ukraińcy zwalczają alkohol

Lwów. (PAT) W województwach południowo-wschodnich Ukraińcy prowadzą wyteżoną akcję, aby wesela odbywały się bez alkoholu.

Propaganda ta przyjmuje się, tem więcej, że rodzice młodych, oraz goście weselni gotówkę przeznaczoną na kupno alkoholu, oddają do dyspozycji towarzystwa „Ridna Szkoła“, które utrzymuje prywatne szkolnictwo ukraińskie.

Prasa ukraińska drukuje wykaz tych ofiar, wzywając do dalszych.

Widać, że Ukraińcy należycie oceniają zgubny wpływ pijaństwa, a pożytek oświaty w życiu narodu.

pierania przez wysokiego komisarza opozycji gdańskiej, przytacza p. Forster zaproszenie w roku ubiegłym na raut, wydany dla oficerów marynarki niemieckiej, przedstawicieli gdańskich stronnictw opozycyjnych. W ten sposób — zdaniem p. Forstera — żądał

wysoki komisarz, aby oficerowie niemieccy znaleźli się przy jednym stole z tymi ludźmi, którzy przy każdej sposobności, zarówno w prasie, jak i na zebraniach obrażają nowe Niemcy. Podobne postępowanie oczywiście musiało być ocenione przez miarodajne czynniki Rzeszy jako prowokacja. Podobnie, jak bez wysokiego komisarza ruch hitlerowski wytworzył w Gdańsku spokojne i zgodne stosunki z Polską, a tem samem, stworzył spokój na zewnątrz, tak samo zdołał ruch hitlerowski również bez wysokiego komisarza zapewnić spokój w stosunkach wewnętrznych Gdańska.

(Na zbędność wysokiego komisarza L. N. byłaby zgoda, gdyby p. Forster przyznał, że Gdańsk powinien być przyłączony do Polski. No, ale p. Forster przecież nasadzony jest w Gdańsku z wręcz przeciwnym zadaniem. — Red.)

Co byłoby, gdyby nie p. Lester?

„Niech przedstawiciel Ligi Narodów w Gdańsku — kończy p. Forster — robi sobie, co chce, w każdym bądź razie niech pozwoli narodowym socjalistom działać bez przeszkód. Pokażmy mu, że jesteśmy w stanie zapewnić w Gdańsku spokój i pokój zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz.“

(Byłoby pp. Forsterowi i tow. łatwiej urzeczywistnić hasło „Zurück zum Reich“. — Red.)

Wyrok w procesie O. U. N.

Bandera i Myhal skazani na dożywotnie więzienie

Lwów. (PAT) Wczoraj o godz. 20 został ogłoszony wyrok w 5-tygodniowym wielkim procesie terrorystów ukraińskich.

Na mocy wyroku skazani zostali: Bandera i Myhal na dożywotnie więzienie, Pidhajny, Maluca, Kaczmarzki, Senkiw i Maszczak — na 15 lat więzienia, Makaruszka — na 4 lata, Spolski — na 4 lata 8 miesięcy, Zarycka, Paszkiewicz, Janiw, Stecko, Jarosz, Fenyk, Asyk i Rawlyk — na 2 lata 6 miesięcy, Szuchewycz, dr. Hnatewicz, Kociumbas — na 2 lata, Fedakówna, Święcicka i Raczun zostali uwolnieni.

Zamknięcie sesyj Sejmu i Senatu

Warszawa. (PAT) W dniu 27 bm. w południe szef biura prawnego w prezydium rady ministrów p. Władysław Paczoski doręczył marszałkom Senatu i Sejmu zarządzenia Prezydenta R. P. o zamknięciu sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu.

Pantellaria, włoski Gibraltar

London. (PAT) „Morning Post“ donosi, że Włochy zaczęły obecnie fortyfikować wyspę Pantellaria na Mo-

Banderze sąd orzekł 7-krotną karę dożywocia i 3 kary wieloletniego więzienia; również kara Pidhajnego jest łączną 5-ciu kar, Myhal otrzymał prócz dożywocia 7 kar, Fedakówna i Święcicka zostały uwolnione na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, a Raczun na podstawie amnestji. Drugą karę Zaryckiej, 2 lata, darowano na podstawie amnestji.

Wszystkie kary podano z uwzględnieniem złagodzenia ich na mocy amnestji. Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt śledczy.

rzę Śródziemnym. Wyspa ta jest położona w odległości 160 mil morskich na północny wschód od Malty, od której jest o połowę mniejsza. Położona w połowie drogi między Sycylią a Tunisem, wyspa Pantellaria posiada wielkie znaczenie strategiczne.

Samolot spadł na powózkę

Bukareszt. (PAT) W pobliżu lotniska samolot, znajdujący się na nieznacznej wysokości, spadł na powózkę, w której znajdowało się dwóch włosian. Obaj oni ponieśli śmierć, samolot rozbił się, pilot jest lekko ranny.

Szlakiem idei sokolej

Przed laty dwudziestupięciu, w pamiętniku, poświęconym srebrnemu jubileuszowi „Sokoła“ poznańskiego, piszący te słowa stwierdził, że idea sokoła — nie pióro sokoła u czapki, nie ćwiczenia dla ćwiczeń, nie sport dla sportu samego, — że sokoła idea, to idea odrodzenia ducha słowiańskiego, ze słowiańskich tradycyjnych wad i grzechów narodowych, — idea charakteru, hartu i woli, męskości i męstwa, — idea samowiedzy, karności, czynu, — idea wiary.

Idea ta sokoła przewodziła u nas nie tylko tym, co stali w zwartych szeregach organizacji sokolej; siłą swą promieniowała ona na ziemiach naszych zachodnich, podobnie jak w Małopolsce wschodniej, na najszersze sfery społeczeństwa, wyciskając znamię istotne na całym naszym życiu publicznym.

Dzięki niej to społeczeństwo nasze nie załamało się pod uderzeniami taranu najbezwzględniejszego i najbardziej systematycznego ze wszystkich systemów eksterminacyjnych.

Dzięki niej to — mimo setek milionów, rzuconych przez Prusy na wydarcie nam ojcowizny — polski stan posiadania nie tylko nie kurczył się, ale się wzmagał.

Dzięki niej to duch nieprzejednania, daleki od wszelkich zbroczeń ugodowych, czy choćby wahań jakichkolwiek, hardział z roku na rok coraz bardziej, — szczególnie w ostatnim okresie przed zawieruchą światową, gdy się na horyzoncie międzynarodowym ciężkie zjawiały poczęły chmury, przybierając nieraz znamiona jawnego buntu, jak w nielegalnych tłumnych manifestacjach w Poznaniu i na prowincji.

Dzięki niej to, gdy wojna wybuchła, społeczeństwo nasze — poza częstką znikomą — stanęło od pierwszej chwili twardo na gruncie dążenia do zjednoczenia i niepodległości i na tym gruncie wytrwało do końca mimo zwycięstw niemieckich, przyniatających, zdawało się, świat cały.

Dzięki niej to ostatecznie społeczeństwo nasze udzieliło tak zdecydowanie poparcia polityce polskiej, zdobywającej się w krajach sprzymierzonych na największy wysiłek celem wyzwolenia ziem zaboru pruskiego, i samo na rzecz tego wyzwolenia rzuciło na szalę czyn orężny w powstaniu wielkopolskim.

Czy wszystko to byłoby do pomyślenia, gdyby idea sokoła, wżwyż scharakteryzowana, nie była w porę zaplanowana w umysłowości społeczeństwa naszego?

A może dzisiaj sokoła orka ideowa jest zbędna? Jest niezbędną tak samo, jak czasu niewoli, choć w innym sensie.

Musi być przeorana gleba Polski, jak ona długa i szeroka, gleba myśli, gleba charakteru przede wszystkim, by polska rzeczywistość zbliżyła się do Polski, przez nas niegdyś wymarzonej, a dziś przez nas tak gorąco upragnionej, by stała się polską rzeczywistością, rzeczywistością rdzenną polską w całej swej treści, we wszystkich swych dążeniach i celach.

Zadanie odmienne, ale nie mniejsze od ówczesnego. A jego spełnienia warunkiem: by duch sokoli zawładnął duszą narodu na wszystkich obszarach państwa polskiego, by z fanatyzmem patriotycznym zaciął się w twórczym uporze, który nie spocznie, póki pokoleniom polskim, obecnym i tym, co idą, nie da jutra lepszego.

Ku ich szczęściu, — dla dobra Polski.

MARJAN SEYDA

Pamiętaj o ofierze na samolot „Chrobry“

Datki składać należy w administracji „Kurjera Poznańskiego, św. Marcin 70, lub wpłacać na konto PKO nr. 200 149.

Po wypadkach myślenickich

Kraków. (Tel. wł.) Według informacji nieskonfiskowanej miejscowej prasy w dniu 25 bm. Doboszyński dotarł do schroniska Stare Wierchy za Rabką i stamtąd po kilkugodzinnym odpoczynku umknął w stronę Nowego Targu. W piątek nad ranem starał się ze swoimi ludźmi przedostać na Orawę t. j. na stronę czechosłowacką. W okolicy Zubrzyca natknął się Doboszyński na patrol policyjny. Podczas strzelaniny, jaka się wywiązała, padł od kuli policyjnej członek grupy Doboszyńskiego, Józef Machno. Przy zabitym znaleziono karabin z bagnetem i trochę naboju karabinowych.

W Myślenicach burmistrz wydał odezwe uspokajającą.

W dalszym ciągu trwają rewizje u chłopów, członków Stronnictwa Narodowego, w powiecie krakowskim, przyczem aresztowanych przywożą większymi transportami do Krakowa. M. in. aresztowaniami dotknięci zostali członkowie następujących placówek: Horowice, Korabniki, Skawina, Skot-

niki, Libertów i inne. Aresztowania trwają w dalszym ciągu.

W sobotę w godzinach rannych przeprowadzono szczegółową rewizję w lokalu dzielnicowym Stronnictwa Narodowego w Krakowie.

W sobotę wieczorem zwolniono część aresztowanych w piątek popołudniu członków Stronnictwa Narodowego.

Wśród aresztowanych w piątek popołudniu znajduje się m. in. również członek S. N. Hajdukiewicz z Wysiska. Część aresztowanych odprowadzono do więzienia.

Rewizje przeprowadzono między innymi u adwokata dr. Pozowskiego. Podczas rewizji w lokalu Stronnictwa Narodowego, w którym mieści się także administracja „Orędownika“, zabrano wszystkie materiały redakcyjne i administracji „Orędownika“, jak kwitariusze, papiery, korespondencję, kartoteki, maszyny do pisania i wszystkie inne.

Wypadki myślenickie według prasy żydowskiej

Żydowski „Nasz Przegląd“ podał relacje wysłannika, których część została skonfiskowana. Podajemy poniżej kilka wyjątków nieskonfiskowanych:

„Naprzeciw nas jadą z Myślenic do Krakowa dwa wielkie auta ciężarowe, napelnione policjantami w hełmach stalowych. Przejeżdżają obok nas szybko, tak, że nie można nic spostrzec oprócz karabinów z najeżonymi bagnetami, trzymanych w rękę. Potem w Myślenicach informują nas, że na autach prowadzono do Krakowa pierwszą partję aresztowanych jako podejrzanych o udział w napadzie nocnym.

„Miasteczko oczywiście jest jeszcze ciągle pod ciężkim wrażeniem napadu. Na rynku widać świeże ślady „roboty“ endeckich zuchów.“

Dalej czytamy o zniszczeniu, dokonaniem przez sprawców najścia w sklepach żydowskich, poczem:

„Mieszkańcy tamtejsi opowiadają: Myślenice są miasteczkiem prowincjonalnym, leżącym na połowie drogi między Krakowem, a Zakopanem. Stosunki między obiema częściami ludności, Żydami i chrześcijanami, są niegorsze. Handluje się pomiędzy sobą, jak zazwyczaj w miasteczkach małopolskich. Handluje się trochę kubrakami góralskimi, trochę zbożem, a resztę utrzymania ciągnie się od kilku tysięcy, przybywających tam na sezon letników. Żadne „zajścia“ jeszcze się dotychczas tam nie wydarzyły, a cały posterunek policji składa się zaledwie z dziesiątka policjantów. W normalnych warunkach jest to dla takiego miasteczka aż nadto wystarczające. W miasteczku jest spokojnie. O bojkocie dotychczas nie wiedziano. Ale kilka dni temu poczęto na ulicach rozdawać pierwsze proklamacje bojkotowe, w których powiedziano, że Żydzi jadają codziennie sute uczy szabasowe, a chłop puchnie z głodu. A zatem „swój do swego“ i tak dalej według wiadomego szablonu.

„Obecnie po zajęciach Żydzi myślenicy zadają sobie pytanie, czy proklamacje bojkotowe nie były wstępem do napadu. Takiej „literatury“ nie widziano jeszcze dotychczas w miasteczku. Żydzi udali się do komendanta posterunku policyjnego O. Konika, przedstawili stan rzeczy i prosili o konfiskowanie podburzających odezwe. Komendant wysłuchał Żydów, i odparł, że nie widzi w pro-

klamacjach nic zdrożnego. Przecież „walka ekonomiczna — owszem“, więc Żydzi nie powinni z tego powodu robić wrzawy.

„W nocy z poniedziałku na wtorek około pół do trzeciej ze wszystkich czterech szos, prowadzących do My-

Z zebrania Stronnictwa Narodowego

Referat o niebezpieczeństwie komunizmu wygłosił kpt. Grzegorzak z Łodzi

Duże zainteresowanie wzbudził u członków Stronnictwa Narodowego przyjazd znanego działacza narodowej Łodzi, wiceprezesa zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego kapitana Grzegorzaka. Na zebraniu, które odbyło się wczoraj wieczorem w wielkiej sali restauracji St. Heyduckiego, zgromadziło się 400 osób. Zebranie zagał prezes zarządu grodzkiego dr. Wróbel, który po przedstawieniu powitanego oklaskami gościa wezwał zgromadzonych do zachowania spokoju i nieulegania podszeptom nieznanym prowokatorów. Kpt. Grzegorzak wygłosił następnie nader interesujący referat.

Mówca naszkicował drogi, które idzie żydostwo do objęcia wpływów nad ludnością chrześcijańską. Wskazał na akcję obronną społeczeństwa

ślenic, przybyły gromady młodzieńców endeckich. Nosili karabiny i rewolwery, topory i kłonicie. Aczkolwiek przybyli z różnych stron, wszyscy sprawiali wrażenie poszczególnych oddziałów jednej organizacji. Kroczyli ze czterech w szeregu po wojskowemu i wogóle starali się uchodzić za formacje wojskowe. Razem było ich około 150 ludzi.“

Następuje opis znanych już z komunikatów wypadków.

„Nasz Przegląd“ tak kończy swą relację:

„Cały pogrom został wykonany planowo i z żelazną dyscypliną. Zauważyć można było także u następników wyszkolenie wojskowe. Na rynku banda nic nie robiła sama, lecz wszystko na rozkaz dowódcy, którego tytułowali „panem inżynierem“, lub „panem porucznikiem“, a który przechadzał się z rewolwerem w rękę, nie pozwalając nikomu rabować.“

Echa żydowskiego morderstwa w Mińsku Maz.

Warszawa. (Tel. wł.) Zabójca sierżanta Bujaka w Mińsku Mazowieckim Juda Chaskielewicz, który dotąd przebywał w więzieniu na Pawiaku, został przewieziony do więzienia mokotowskiego, 7 pułk ułanów, w którym zabity Bujak służył, postanowił wystąpić z powództwem przeciwko Chaskielewiczowi o symboliczną 1 złotówkę. (w)

polskiego, akację bojkotu, wprowadzoną w życie przez Romana Dmowskiego. Obecnie stoją w Polsce naprzeciw siebie dwa obozy: żydowski, posługujący się ponętnie brzmiącymi frazesami komunistycznymi, i narodowy, który w tej walce kroczy do pełnego zwycięstwa.

Po uzupełniających wywodach prezesa dr. Wróbla, obrady zakończono odpowiadaniem „Hymnu Młodych“ i entuzjastycznie podjętym okrzykiem na cześć przedstawiciela narodowej Łodzi, kpt. Grzegorzaka.

Dziś przedpołudniem kpt. Grzegorzak wyjeżdża do Wolsztyna na zjazd powiatowy Stronnictwa Narodowego, gdzie spodziewane jest też przybycie p. Niebudka z Warszawy. (kl)

Wielki Dzień Morza w Gdyni

Gdynia. (PAT) Wczoraj wieczorem przy pięknej pogodzie rozpoczął się w Gdyni „Dzień Morza“.

Na skwerze Kościuszki zgromadziły się liczne rzesze mieszkańców Gdyni oraz uczestnicy wycieczek, przybyłych z całej Polski. Przed masztem, przeznaczonym dla bandery Ligi Morskiej i Kolonjalnej, stały się oddziały marynarki wojennej, szwoleżerowie itd. z orkiestrami, przedstawiciele władz cywilnych i wojska, poczty sztandarowe organizacji społecznych, zawodowych i robotniczych.

Po przyjęciu raportu od dowódców oddziałów wojskowych przez komandora Frankowskiego wciągnięto na maszt banderę Ligi Morskiej i Kolonjalnej przy dźwiękach „Hymnu bałtyckiego“, odegranego przez orkiestrę marynarki wojennej. Przy podniesie-

niu bandery, O. Rzpl. „Wicher“ oddał saluty z dział. Przemówienie wygłosił prezes komitetu obchodu komisarz rządu Sokół.

Miasto i port są rześcicie iluminowane, oświetlone światłami reflektorów i bogato ozdobione emblematami państwowymi i Ligi Morskiej.

Zgon działacza polskiego w Ameryce

Chicago. (PAT.) Zmarł tu w 69 roku życia śp. Piotr Rostenkowski, znany działacz polski, kolejno były skarbnik, dyrektor i prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, kawaler orderu Polski Odrodzonej.

Zmarły urodził się w Gostyninie i wyemigrował do Ameryki przed 50 laty. Osierocił żonę oraz syna, który jest członkiem rady miejskiej w Chicago. Podczas wojny światowej śp. Rostenkowski był prezesem komitetu obywatelskiego, który zajmował się rekrutacją do armii polskiej we Francji.

Sejm śpiewaczy

Warszawa. (PAT) Wczoraj o g. 10 rano w sali państwowego konserwatorium muzycznego otwarty został sejm śpiewaczy, zorganizowany w ramach zlotu śpiewaków polskich. Po pieśni powitalnej „Gaude Mater Polonia“, którą odśpiewał chór „Lutni“, dokonał otwarcia sejmów prezes prof. Antoni Ponikowski. Przybyli na sejm reprezentanci polskich organizacji śpiewaczych z Austrii, Niemiec, Łotwy, Rumunii, Stanów Zjednoczonych Am. Półn. i Czechosłowacji.

Z CHWILI

Cytowaliśmy oświadczenie p. premiera Składkowskiego, złożone delegacji żydowskiej z postem Minbergiem na czele, w którym p. premier wyraził się, że słowa jego: „walka ekonomiczna — owszem“ nie stanowią zgola aprobaty dla walki narodowościowej lub bojkotowej.

Obecnie mamy w tej sprawie jeszcze wyraźniejsze wypowiedzenie się p. premiera. Oto, co donosi Polska Agencja Agrarna:

„Żydowska Agencja Telegraficzna podaje do pism żydowskich zagranicą komunikat, że politycznemu sekretarzowi Agudas Jisroel, H. A. Goodmanowi, oświadczone w ministerstwie spraw zagranicznych w Warszawie, że rząd potępia (gani) organizowany przez Stronnictwo Narodowe przeciwżydowski bojkot. Jest pewnym, że nie było zamiarem prezesa rady ministrów gen. Składkowskiego zachęcać do tej akcji w przemówieniu jego w dniu 4 czerwca w Sejmie.“

Jasność tej deklaracji nie pozostawia nic do życzenia. Cóż na to „Dziennik Poznański“, który świeżo napisał, że dopiero po oświadczeniu p. premiera: „walka ekonomiczna — owszem“ chłopcy przytoczyli nabrali przeświadczenia, iż ich akcja bojkotu handlu żydowskiego zostanie uwieczniona pełnym zwycięstwem?

Strajk okupacyjny w fabryce szkła

Zawiercie. (Tel. wł.) W dn. 26 bm. o god. 8,15 rano w fabryce szkła w Zawierciu wybuchł strajk okupacyjny robotników, w liczbie 480. Strajk ten powstał na tle obniżki zarobków robotniczych o 12 i pół proc. Dyrekcja obniżyła tę postanowiła przeprowadzić już od dnia 11 ub. m., jednak na skutek stanowiska robotników nastąpiła zwłoka w uskutecznieniu obniżki.

Z dniem 26 bm. skończył się termin 14-dniowego wymówienia pracy robotnikom. Po tym terminie chciano przyjąć całą załogę robotniczą, ale już na nowych warunkach, po zastosowaniu obniżki płac.

Strajk ma przebieg spokojny. Pożywienie dla strajkujących przysyła jest przez rodziny do portierni.

Kredyty pod zastaw zbóż

Warszawa. (Tel. wł.) Od 1 sierpnia będą uruchomione kredyty, rejestrowe pod zastaw zbóż w wysokości 40 milionów złotych. Kredyty zaliczkowe, przekraczające 15 milionów złotych będą udzielane pod zastaw zbóż pastewnych i chlebowych, a reszta na inne produkty roślinne jak strączkowe, nasiona olejiste, gryki itd. Rozprowadzenie kredytów będzie się odbywało tak, ażeby już od 1 lipca kredyty mogły być wypłacane. Kredyt dla przemysłu olejarskiego będzie uruchomiony z chwilą załatwienia sprawy odbioru nasion krajowej produkcji 1936 roku. (w)

Plaga tajnego gorzelnictwa na Kresach

Warszawa. (Tel. wł.) Nasze ziemie wschodnie są niestety znane z tego, że nadzwyczaj kwitnie tam tajne gorzelnictwo.

W sprawach o takie występki wileński sąd okręgowy musiał zarządzić sesję wyjazdową w Głębokiem, która trwała 4 dni.

Rozpatrzone tam 111 spraw o przestępstwa, popełnione z powodu prowadzenia tajnego gorzelnictwa. Sąd wymierzył kary od 250 zł do 20 000 zł z zamianą na od 1 miesiąca do 2 lat więzienia. Cztery oskarżenia zostali aresztowani na sali rozpraw, ponieważ zachodziła obawa ucieczki.

Niestety nie doniesiono nam, ilu w te 111 przestępstw wmiyszanych było Żydów, którzy pędzoną przez siebie t. zw. „nagonką“ zatruwają nieświadomą ludność na Kresach.

Gwałtowny orkan

San Domingo. (PAT) Wybrzeża republiki Dominikańskiej zostały w ostatnich dniach nawiedzone przez niezwykle gwałtowne burze, które wyrządziły poważne szkody.

17 rybaków nie zdołało się schronić do ochronnego portu i zatonego na pełnym morzu. Statek „Baron Gilvy“ został u ujścia rzeki Nisau wyrzucony na brzeg i strzaskany. [

Walki z Arabami koło Nablus

Jerozolima. (PAT) Opór uzbrojonych band arabskich przeciw rządowi staje się coraz bardziej zaciety.

W góry, w okolicy Nablus, wysłano ekspedycję wojskową, składającą się z 1.600 żołnierzy pułku szkockiego, celem zlikwidowania silnej bandy uzbrojonych Arabów, dopuszczających się aktów gwałtu i teroru. Banda ta liczy około 500 ludzi. Władze oczekują, że zlikwidowanie jej znacznie przyczyni się do uspokojenia, bowiem banda stanowi ośrodek wszelkiej akcji powstańczej w kraju. Wojska brytyjskie stopniowo okrążają Arabów, odcinając im dostawy żywności, przemycanej nocą. Atak wspomagany jest przez samoloty.

W górzystej okolicy Efraim oddział

wojska, eskortujący robotników, naprawiających linię telegraficzną, zaatakowany został przez 50 uzbrojonych w karabiny Arabów. Oddziałowi wysłano pomoc i dopiero po godzinnej walce, w której brały również udział samoloty, napastnicy cofnęli się, zabierając ze sobą 4 zabitych. Po stronie brytyjskiej dwóch żołnierzy jest ciężko raniomych.

Mieszkańcy Jerozolimy zbudzeni zostali wczoraj w nocy głośnie strzelaniną od strony gór Sjonu. Strzały, padające z poza starych murów miasta, skierowane były na stację kolejową i szereg domów żydowskich. Strat w ludziach nie było. Podobne strzelaniny wydarzyły się w całym szeregu miejscowości.

Działalność Zw. Miast w r. 1935-36

HONORIS CAUSA

W dniu 1 marca rb. na ogólną liczbę 603 miasta w Polsce do Związku należało 488 miast z 8.173.254 mieszkańców, t. j. około 93 proc. ludności miejskiej w Polsce.

Prezydium Związku składało się z pp. Stefana Starzyńskiego, komisarycznego prezydenta m. Warszawy jako prezesa oraz dwóch wiceprezesa — dr. Tad. Garbusińskiego, radnego m. Warszawy i Wacława Drojanowskiego, prezydenta m. Lwowa. W skład zarządu poza prezydium wchodziło 18 osób, a do rady naczelnej ogółem 90 osób.

W ciągu okresu sprawozdawczego zmarł dokooptowany członek rady naczelnej śp. Adam Piłsudski, a p. Tadeusz Wierzbicki ustąpił z rady. Poza tem pp. Drojanowski, Gordziałkowski i Wojewódzki przestali być prezydentami miast Lwowa, Chełma i Łodzi, a pp. Borucki, Kowalski, Machowski, Podgórski i Wolczyński utracili mandaty radnych Łodzi i Poznania skutkiem rozwiązania rad miejskich w obu tych miastach. Osoby te jednak nadal pozostają członkami rady naczelnej Związku.

Przedstawiciele Zw. Miast zasiadali w różnych państwowych ciałach opiniodawczych, jak również zarządach instytucji i zrzeszeń, a mianowicie: w Radzie Opieki Społecznej (del. Inowrocławia), w Państw. Radzie Komunikacyjnej (del. Barciszewski Leon), w Państw. Nacz. Radzie Zdrowia, w Komisji Komun. Funduszu Pożyczk.-Zapomogowego, w komisji dla spraw ochrony przed pożarami i in. klęskami, w komisji dla spraw dotacyj i pożyczek z państw. funduszu drogowego, w Komitecie Energetycznym, w Zw. Straży Pożarnych, w Funduszu Pracy, w Związku Związków Komunalnych Kas Oszczędności, w zarządzie Międzynarodowego Zw. Miast (prez. Włodek) i w Radzie Naczelnej (Leon Barciszewski).

Mimo przedstawienia kandydatów przez Zw. Miast na członków Państw. Rady Samorządowej mianowanie tych członków dotychczas jeszcze nie nastąpiło.

Zw. Miast utworzył też szereg komisji wewnętrznych, a mianowicie komisję urbanistyczną, komitet biura studjów budowy wodociągów i kanalizacji oraz specjalną komisję do spraw bezrobocia, do której weszli m. in. Leon Barciszewski i Józef Włodek.

Jeżeli chodzi o zebrania organów kolejalnych, to w okresie sprawozdawczym odbyło się przedewszystkiem XIII ogólne zebranie Związku w Warszawie w dn. 6—8 kwietnia 1935. Na zjeździe radzono nad stanem i potrzebami miast. Wygłoszono 3 referaty dyskusyjne i 2 referaty informacyjne. Przebieg obrad chwilami był bardzo burzliwy. Specjalny charakter zebraniu nadawali tymczasowi prezydenci miast i burmistrzowie, wybrani przez „sanację”. Głos niezależnego czynnika obywatelskiego był tłumiony.

Rada Naczelna odbyła 2 posiedzenia, jedno celem ukonstytuowania władz Związku i drugie dla załatwienia spraw organizacyjno-wewnętrznych, tj. uchwalenia budżetu, regulaminu itp.

Przedstawiciele Zw. Miast brali udział w zebraniach: koła miast Wielkopolski w Poznaniu, koła miast Wielkopolski i Pomorza w Bydgoszczy i Związku Miast Małopolski we Lwowie.

Związek jako reprezentant ogółu miast zwrócił w okresie sprawozdawczym największą uwagę na sprawę finansów miast. Wobec grożącego miastom odebrania całego szeregu uprawnień finansowych Zw. Miast złożył memoriał, domagający się utrzymania dotychczasowych źródeł dochodowych miast oraz odciażenie ich od całego szeregu obowiązkowych zadań. W tym samym memoriale przedstawiona została zasadnicza kwestja stosunku państwa i jego organów rządowych do samorządu.

W szeregu dalszych ogólnych wystąpień, dotyczących ogółu miast, Zw. Miast opierał się m. in. na uchwałach i wnioskach, zgłoszonych na zjeździe miast.

W Sejmie oczekują obecnie załatwienia następujące projekty ustaw, interesujące szczególnie miasta: projekty czterech samorządowych ustaw pracowniczych, projekt ustawy o ustroju m. st. Warszawy i o województwie stołecznym, projekt noweli do

prawa budowlanego, projekt noweli do ustawy drogowej i projekt ustawy, dotyczący samorządu szkolnego.

W okresie sprawozdawczym rozpisal też Zarząd Miast szereg ankiet, których wyniki stanowiły materiał dla wystąpień Związku w sprawach ogólnych, a także opracował dalsze wzorowe regulaminy, jak np. drugie wydanie regulaminu obrad magistratu, regulamin komisji opieki społecznej i szczegółowe przepisy sanitarno-porządkowe.

Jeżeli chodzi o działalność, mającą na celu udzielanie pomocy poszczególnym miastom, to zaznaczyć należy, że Związek otrzymywał szczególnie liczne zapytania w sprawach prawnych z zakresu ustroju i nadzoru, uprawnień finansowych, techniki wymiaru, poboru i kontroli danin publicznych i t. d.

W 11 wypadkach adwokaci z ramienia Zw. Miast opracowali skargi

lub zastępowali miasta przed sądami i władzami.

Zywa działalność rozwija referat urbanistyczny. Dokonano objazdu 11 urzędów wojewódzkich oraz 23 miast.

Szczególnie też silnie uwydatniła się pomoc Związku przy uzyskiwaniu lub też prolongowaniu pożyczek i zapomóg z Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego.

Szwankował jedynie — z powodu przejściowej dezorganizacji — dział lustracyjny.

Jeśli chodzi o ogólną charakterystykę działalności Zw. Miast, to wskutek znacznej przewagi we władzach Związku czynnika urzędniczego, biurokratycznego, zależnego od władz nadzorczych, przy minimalnym udziale przedstawicieli niezależnego społeczeństwa — w akcji Związku stwierdzić można te same niedomagania, jakie cechują w tej chwili wogóle całokształt życia samorządowego.



ANTHONY EDEN
angielski minister spraw zagranicznych został obdarzony przez uniwersytet w Oksfordzie tytułem doktora honoris causa. Wraz z ministrem otrzymał tę godność kardynał Seredi. Wyróżnieni w strojach doktorskich uczelni.

W warsztacie „naprawy“



„Sanacja”: Na nic te moje czeladniki! Mieli naprawiać, a zepsuli buty do reszty. A ten jeden, co został, pracuje zanadto na swoją rękę.

Migawki z Krynicy

Krynica, w czerwcu.

Rok okrągły nie byłem w Krynicy, lecz przyznać muszę w imię prawdy, że bardzo, bardzo wiele w niej się na jej poważną korzyść przez rok ten zmieniło. Przybył przedewszystkiem pomnik Mickiewicza, długie lata wzięiony w drewnianym futerale i wyciekający na miejsce swego przeznaczenia. I wypada podkreślić szczególną zasługę, wnikliwego i zabiegliwego dyrektora zdrojowiska, p. inż. Nowotarskiego, który naprawdę dzieło Popiela otoczył pięknem środowiskiem: to pomnikowi daje do zdołaniem kwieciami ubarwione zbocze tarasowe, a na niem pergola, łącząca stylowe schody z lewej i prawej strony. Biust wieszczą proporcjonalnie umieszczony na cokole, o który oparta dziewczyna góralska podaje wieszczowi laurowy wieniec; całość okolona półkolem stylowej łąwy przypomina kompozycją swą pomnik Słowackiego w Miłostawiu dłuta naszego Wielkopolskiego rzeźbiarza Władysława Marcinkowskiego.

Naturalnie ta część „pomnikowa” uporządkowanego ogrodu prosi się wręcz gwałtownie o usunięcie wilki dyrektorskiej i starych budynków od apteki aż do dawnej (bo dziś naprzeciw się mieszczącej) Celerynki, by odsłonić w przyszłości wielki front, znowu od lat siedmiu, czekającego na wykończenie wielkiego gmachu kuracyjnego. Jest trochę nadziei, że go się wykończy, bo widać rusztowania i początki tynkowania tych „nowych ruin”. Natomiast znowu zaznaczyć trzeba niezwykłą troskliwość, którą otacza dyrekcja zdrojowiska górę parkową: nowe ganki, wzorowo urządzone i pielęgnowane, a liczne ich zakręty ozdobione kwiatami, przeważnie zagranicznymi azaljami, świeżo utworzony stawik, powyżej chodnika Mravencicza, wyodrębnienie „Michasiowej”, dbanie o porządek i czystość wokół licznych ławek, coraz to większa piecza o upiększanie otoczenia statuy Matki Boskiej — wszystko to znajduje uznanie u kuracjuszy, wśród których trafiają się jednakże raz po raz niekulturalne jednostki, których razi ujawniający się coraz wydatniej — polski porządek.

Miłą niespodzianką była dla piszącego tę korespondencję — funkcjonu-

jąca już nowa poczta. Front gmachu, nowoczesny, prostolinijny, tarasowy, nie zdradza, że wewnętrzne ubikacje są wspaniałe, bo widne, wygodne dla urzędników i interesentów, urządzone solidnie i komfortowo, zupełnie tak, jak być powinno we większym zdrojowisku, mającym wszelkie szanse do automatycznego, szybkiego powiększenia się i zdobywania rekordu wśród naszych wspaniałych uzdrowisk.

Nie będę się tu rozwodził nad wartościami leczniczymi Krynicy, wspomnę jedynie, że eksploatacja jej waleńców zdrojowych stale postępuje naprzód; i tak otwarto i wprowadzono w ruch od niedawna chemiczne laboratorium i techniczne urządzenia w osobnym, nowym gmachu dla fabrykacji „tabletek Zuber”, które zastępować będą najzupełniej tabletki „Vishy”, bo udało się je pozabawić żelaza i wapna, znajdujących się w źródle Zuber. Będzie to produkt bardzo ważny w lecznictwie i znajdzie szerokie zastosowanie wśród publiczności, która, by chociaż w drobnej części w domu dalej móc stosować zuberowską kurację, w miejsce butelkowanej wody posługiwać się będzie wygodnymi i tanimi krynickimi tabletkami.

W tych dniach byliśmy świadkami poważnej uroczystości: otóż staraniem dyrekcji Zdrojowiska odbyło się nabożeństwo żałobne za dwóch lekarzy, dla Krynicy zasłużonych, za duszę ś. p. Dr. Kazimierza Wilczewskiego z Poznania i ś. p. prof. dr. Korczyńskiego z Krakowa. Pierwszy, członek Zarządu Uzdrowiska, zeszedł z tego świata właśnie w okresie, który Go już zupełnie z losami Krynicy złączył; pokochał ją, żył jej życiem i rozwojem, przywiązywał do niej licznych swych pacjentów i współpracował szczerze z wszystkimi, mającymi dobro Krynicy na oku; drugi — dr. Korczyński, profesor tytularny Uniwersytetu Jagiellońskiego, organizator Tow. Balmologicznego, wybitny badacz klimatologii, budujący — mimo przeszkód Mu stawianych — z chwalebny uporem zręby polskiego zdrojownictwa, był członkiem honorowym krynickiego Zarządu. Z jego też inicjatywy powstał t. zw. Fundusz Balmologiczny, z którego kiedyś ma być

zbudowany Instytut Balmologiczny, którego brak daje się w Polsce odczuwać. By fundusz ten stale rósł, wlepiają zdrojowiska polskie do biletów kąpielowych znaczki podatkowe, 10-groszowe. Jak jednak mało dla znaczenia tej drobnej daniny jest zrozumienia u niektórych „obywateli”, świadczy zaobserwowany przypadkowo przy kasie incydent. Otóż dama, na której nie kryzysowych kształtach zwiśla srebrny lis, a szeleszczące jedwabie okrywały zatraconą już linję dobrze odżywionej figury, z wielkimi wymówkami i z wielkim trudem wy dobywała dziesięciogroszówkę — z krokodylowej, stylowej, wyłacanej torebki; na szczęście — była to dama nie aryjskiego pochodzenia. Tak, tak, kwestja mniejszości narodowej tu, w Krynicy, bardzo jaskrawo się uwydatnia; to też dzień w dzień ją, siłą rzeczy, omawiam z dwoma moimi towarzyszami przygodnymi, Wielkopolanami. Jeden z nich, rutynowany rolnik i wybitny społecznik, poucza mnie o tem, co wola o reformę w tej dziedzinie, drugi, przedstawiciel i znawca spraw ekonomicznych - handlowych, dowcipnie wytacza przedemną psychologię i finezję „naszych z mniejszości”, tak bardzo dla Polski niebezpiecznych; więc, stroskany o wyzwolenie nas z tej plagi, krępującej naturalny, narodowy rozwój Polski, — cieszę się z każdego objawu codziennego życia, chociażby drobnego, a podatnego do nadania mi jakiegoś błysku optymizmu. Otóż taki objaw miły i dodatni tu, w Krynicy, obecnie zauważyłem.

Podczas, gdy w r. zeszłym „Kurjera Poznańskiego” omal się nie widziało, do zdrojowej zaś czytelnicy przychodziło bardzo nieregularnie — dziś rozczytują się w nim i w jego wydawnictwach bardzo liczni kuracjusze. Najlepiej znowu uwydatni to drobna na pozór, lecz bardzo charakterystyczna obserwacja: Siedzę na ławce przy deptaku; przedemną przechadza się jakiś dostojnik, wiadomo wyższy urzędnik, chodzi poważnie, z naczelnikowską, czy może jeszcze wyższą dystynkcją, a obok niego kroczy bokiem, drobnym kroczkiem, jakiś może adiunkt, czy innego rodzaju podwładny, szukający przy nawrotach przechadzkowych dostojnika namiętnie lewej strony swego zwierzchnika. Akurat przystanęli tuż przedemną, gdy chłopiec, roznoszący wydawnictwa Drukarni Polskiej, głośno wykrzykiwał: „Kurjerek Poznański”, „Ilustracja Polska”, „Ore-downik!” Dostojnik kupił „Kurjera” i odezwał się do towarzysza:

— Ciekawe pismo z opozycji, wcale, wcale często dobre artykuły, warto dla orientacji czytać tu na wypoczynku, proszę, proszę, nawet przeczytane numery dam koledze.

Adiunkt zgiął się głęboko w najelastyczniejszej części młodego swego, a więc mocno jeszcze gibkiego krzyża i zrobił minę wniebowziętą. Tak, tak, drukowane prawdy rozchodzą się w rozmaite strony, i — jak widać — sięją swoje zdrowe ziarno.

VESTER.

Czytajcie i abonujcie „Ilustrację Polską“

LISTY Z BYDGOSZCZY

Wystawa mebli i wnętrz

Na krótko przed otwarciem wystawy „Mebli i Wnętrz” znalazłem się — na zaproszenie przewodniczącego komisji artystycznej — w gmachu wystawowym. Trafiałem właśnie na moment, gdy jeden z wystawców przytransportował był swe prace na wystawę. W wyznaczonym przez komitetowego wnętrzu poczęł nowoprzybyły — bardzo skromnie wyglądający rzemieślnik — rozmieszczać przywiezione przez siebie eksponaty. Nie byłoby w tym nic zgoła niezwykłego, gdyby nie uderzający wprost pietyzm, z jakim przybyły wystawca zabrał się do swojej pracy. Przesuwał swoje meble z miejsca na miejsce, przestawiał je wielokrotnie, niezmordowanie korygował zdecydowane już rozmieszczenie i zmordował się uczciwie, zanim wreszcie odszedł zadowolony. Wrócił jednak zaraz, by z całą ostrożnością wytrzeć swe meble z najdrobniejszego choćby pyłu, nie szczędząc ani rękawa, ani czapki. Jego ciężkie, spracowane ręce chodziły dookoła sprzętów tak lekko, że nieomal pieczętliwie. Widać było odrazu, że to twórca oddaje wystawie umiłowane dzieło własnych rąk. Było w tym wzruszającym stosunku rzemieślnika do swej pracy coś, co nasuwało wspomnienia wielkich mistrzów średniowiecza. Mistrzów, rozmiłowanych w swem rzemiośle i tem rozmiłowaniem podnoszących rezultaty swej wytwórczości do godności sztuki. Przeto z szacunkiem uściśnięciem ciężką, spracowaną dłoń dzielnego stolarza. A gdy z całą szczerością pogratulowałem mu dodatniego wyniku jego pracy, zacny mistrz aż poczerwieniał z radości. I ogarnął swe dzieło spojrzeniem tak promiennym, z jakim chyba tylko matka patrzy na swe dobre i dorodne dzieci.

Z podobnym spojrzeniem i z tym samym szacunkiem dla uczciwej pracy i poważnie traktowanego rzemiosła spotkałem się później, na tej niezwyklej wystawie, jeszcze szereg razy. Miałem możność poznać nieomal wszystkich wystawców i miałem możność przekonania się, że dla większości naszych mistrzów rzemiosło ich nie jest wyłącznie przedmiotem handlu. Nie podchodzą oni doń z chłodną obojętnością fabrykanta i nie mierzą wyników swoich wysiłków wyłącznie miarą pieniądza. Inne niż w fabrykach i szlachetniejsze stosuje się miary w warsztatach. I dochodzi się tam do wyników może nie imponujących cyfrowo, ale za to dochodzi się do rezultatów nieosiągalnych w fabrykach, do prac, mających charakter nie martwej wytwórczości tylko, ale żywej, odrębnej, indywidualnej — twórczości.

Nie wszystko — oczywiście — co nam na bydgoskiej wystawie „Mebli i Wnętrz” pokazano, nosi cechy oryginalnej i pełnowartościowej twórczości. Nic dziwnego. Przecież dopiero po raz pierwszy zorganizowano na naszym terenie, na terenie jednego z głównych ośrodków przemysłu drzewnego w Polsce, ekspozycję mającą ambicje artystyczne.

Mamy w Bydgoszczy szereg pierwszorzędnych warsztatów meblarskich, ale nie było u nas dotąd czynnika, któryby pracę tych warsztatów skierował zdecydowanie na drogę wysiłków ku realizacji nowoczesnego mebla polskiego. To, co oglądamy na wystawie, to przeważnie imponujące rezultaty pracowitości, solidności i — intuicji bydgoskiego rzemieślnika. Ale i tak, wystawa obecna — to bardzo poważny krok naprzód w wielkiej pracy odrzucania obcych naleciałości i zdobywania własnych, polskich i nowoczesnych form. Boć wnętrze polskie zostało w okresie niewoli tak samo poddane szkodliwym wpływom wrogim — jak i całe życie polskie. Stanowiliśmy przecież rynek zbytu dla produkcji zaborców. Narzucano nam tandety i zasmiecano nią nasze mieszkania. Nam, którzyśmy w Polsce niepodległej wytworzyli własne i piękne formy architektury wnętrz.

Słynęła przecież Rzeczpospolita szeroko z oryginalnej architektury drewnianej, z mistrzowskiej stolarszczyzny i z dobrej ciesiołki. Do tych tradycji trzeba corychlej nawracać. Trzeba związać dawne polskie wyniki architektoniczne i meblarskie z wymaganiami życia współczesnego. Te wymagania — ujęte w głośnych hasłach Corbusier'a, — prekursora architektury nowoczesnej, wołającego o „pro-

stotę brył na zewnątrz, a potrzebę i użyteczność wewnątrz!” — dopomogli w. Inne do generalnego wymięcenia z mieszkań naszych wszelakiego śmiecia i wszystkiego tego, co służyło ku „ozdobie”, a nie ku potrzebie. Wszelkie sprzęty, które zabierały bezpożądnie miejsce i utrudniały swobodę ruchów mieszkańca, zostały bezapelacyjnie skazane na banicję. Skończyły się nareszcie straszliwe toczone słupy i siupki, haftowane i malowane parawany, żardinjery, dźwigające ogromne filodendrony, gerydony, stoliki, stolczki i etażerki — do ciężkich, powietrze i światło tamujących, portjer włącznie.

A dalej — spośród mebli niezbędnych wyrzucono także i te, których kształt w nazbyt był już zażęcej sprzeczności z współczesnymi zasadami prostoty i celowości.

Usuwać zatem poczęto z nowoczesnych mieszkań olbrzymie, potworne, wielopiętrowe bufety, powyginane kredensy, chorobliwie poskręcane krzeselka. Odebrano prawo pobytu urodzonemu w Wiedniu niemieckiemu barokowi i wyrzucono szeroko rozpanoszone podrabiane mahonie i orzechy, a także przeróżne imitacje „ludwików”, czy „filipów”. W ich miejsce wprowadzić poczęto mebel nowy, szarmonizowany z wnętrzem, z roku na rok doskonalony w kształcie i kolorze. Wyposażone, po doświadczeniach lat ostatnich, naczelnne zasady architektoniczne nie narzucają bynajmniej raz na zawsze ustalonych i nie dających się odmiennie schematów wnętrz. Korzystając z nowoczesnych idei architektonicznych, mają architekci wnętrz duże możliwości nadania projektowanemu przez siebie kompozycjom swoistych, narodowych czy nawet regionalnych cech charakterystycznych.

Na bydgoskiej „Wystawie mieszkań urządzonych” natrafiamy na szereg wnętrz interesująco i estetycznie skomponowanych. Przyczyniła się do tego pięknego rezultatu zgodna współpraca malarzy-dekoratorów, firm ogrodniczych, składów naczyń, bławatów, za-

kładów elektrotechnicznych i artystów — plastyków. Oczywiście — najbardziej zasłużyli się bydgoscy meblarze. Ich eksponaty, bez wyjątku, odznaczają się solidnością i starannością wykonania. Pod tym względem mebel bydgoski ma już swoją ustaloną dobrą markę. Nietylko w Polsce i nietylko w Bydgoszczy. Przyjdzie czas, że mebel bydgoski taką sobie zdobędzie sławę, jak np. ongiś — szafa gdańska. Sumienny i pracowity rzemieślnik bydgoski zasłużył sobie w pełni na to, by jak najgoręcej popierano jego wysiłki.

Inicjatywa zasłużonego komitetu wystawy spotkała się z pełnym zrozumieniem zarządu miasta. Miejmy nadzieję, że komitet organizacyjny wystawę obecną traktować będzie jako „pierwszą”, jako etap wstępny do corocznie powtarzanych ekspozycji bydgoskiego mebla artystycznego. Wymagają takiego stałego, konsekwentnego wysiłku poważne cele wystawy oraz interesy miasta. Uzyskane dotąd — drogą konkursu — wzory nowoczesnego mebla polskiego są bezwarunkowo wartościowe, ale niewystarczające. Trzeba będzie konkursy ponowić i — trzeba będzie również poczynić starania o stały pawilon wystawowy. Obecny komitet wystawowy, który przez rok zgórą, pracując w trudnych warunkach i zwalczając liczne przeszkody, doprowadzić zdołał do wyników budzących podziw i szacunek — z pewnością nie spocznie na laurach. Osiągnięte rezultaty staną się bodźcem do dalszej zorganizowanej pracy, a nabyte, tak cenne doświadczenia walnie tę dalszą pracę ułatwią.

Usuując ostatnie ślady niewoli, wymiatamy z mieszkań naszych tandetę, narzuconą nam przez produkcję zaborców. Czuwajmy jednak troskliwie nad tem, by miejsce bezwartościowych gratów zajęły meble nowoczesne, dobre i polskie. Niech więc nie ustają w zapale ci, którym przypadło w udziale dawanie inicjatywy, pomocy, opieki i projektów. Niech nie ustają i nie zawiodą. Bo rzemieślnik bydgoski, który pierwszym pokazem swych prac wystawił warsztatom swoim jak najlepsze świadectwo — nie zawiedzie z pewnością!

MARJAN TURWID.

Z CYKLU: DWORZEC

POWRÓT

Widziałem cię już w oknie.
Nic więcej nie widziałem.
Lokomotywa nawet
szła jakoś bezszelnie.
Idziemy teraz razem.
Chce mi się z pasją całą
zerwać ten dach peronu
szaleńczym krzykiem:
jesteś!

ZAWÓD

Osadził się na peronie express, wystrzelony
z Warszawy, której zawsze byłaś taka głodna
i wrzasnął pasażerami, że to już jest koniec
i krzyknął konduktorami: Poznań! Poznań!
Poznań!

Wlały się głośnie tłumy w wąski loch tunelu,
którym cię wiodłem wtedy na pożarcie
drodze;

Na marginesach książek

Na morzu

Po bardzo zimnej wiośnie przyszyły nagle ogromne upadły. Zmęczenie, spowodowane całym rokiem pracy i wysoka temperatura wpływa na wybór książek, które czytelnik bierze do ręki. Staję przed szafą z książkami i zastanawiam się, które z nich przeznaczyć na sobotni feljeton. Nie mam tym razem nic zgóry upatrzonego. Zdaję się na przypadek. Oto półka ze wspomnieniami z podróży. Cała półka? I aż tyle książek podróżniczych, napisanych przez autorów polskich? Dopiero, gdy się tak razem ogarnia ten dział, widać jak bardzo wzrosła ostatnio nasza literatura podróżnicza. Wiele w tem książek, opisujących wędrowki krajoznawcze wewnątrz kraju, ale już Polacy zaczynają się włożyć po świecie i zwozić stamtąd swoje podróżnicze wrażenia, które następnie zamykają w książki.

Zaczynają się włożyć w zupełnie odmiennym charakterze i z zupełnie innym nastawieniem, niż dawniej. — Ileż to książek powstało już ze wspomnień polskiego marynarza, który oglądał świat z pokładu okrętów, pływ-

nących pod białoczerwoną banderą. Mam w tej chwili trzy takie książki: Andrzeja Bohomolca: „Wyprawa jachtu „Dal”, Zbigniewa Rokicińskiego „Darem Pomorza” naokoło świata” i Fryderyka Kuleschitza „Rejs dokoła świata”.

Dwie ostatnie książki różne są od pierwszej. Różne są charakterem podróży. Rokiciński i Killeschitz jadą na pokładzie statku szkolnego „Dar Pomorza” w podróż ćwiczebną, której trasa wiedzie naokoło świata. Marszruta ułożona przez władze szkoły morskiej jest trudna i wcale nie przypomina miłych i wygodnych podróży dla przyjemności. Celem jej jest spiętrzenie przed absolwentem szkoły trudności i przeszkód, które rozwiązać się da jedynie pracą, bystrością umysłu i trwałą, sumienną wysiłkiem. W takiej podróży są odcinki, które całymi tygodniami trzymają marynarza na pokładzie, przez cztery, sześć tygodni nie widzi on lądu, okręt staje się rzeczywistością jego domem, jego schronieniem, jego światem, z którym uczy się współżyć.

Obie wymienione książki powstały ze wspomnień tych ćwiczebnych podróży. Rokiciński napisał swoją dla młodzieży, Kuleschitz dla czytelnika dorosłego. Obydwie spełniają swoją rolę doskonale. Wrażenie po przeczytaniu tych książek, to wrażenie entuzjazmu dla morza, dla podróży, dla dalekich przestrzeni. Jest coś wzruszającego w tym entuzjazmie młodego chłopca polskiego, potomka wielu pokoleń lądowych, pokoleń bez tradycji morskich, który porwany nagle w szeroki świat wyrzeczca oczy i chłonie urok morza gwałtownie, zachłannie, chciałoby się rzec — prymitywnie. Powstają stąd książki, których najważniejszą cechą jest świeżość spojrzenia pisarskiego. Uzewnętrznia się to dokładnie w obu książkach, które zawarte zostały w obrazach plastycznych, silne, sugestywne. Zjawiają się nagle wśród tego narybku marynarskiego talenty literackie, inspirowane przez wspaniałe oddech morza. Kto wie, czy w innych okolicznościach talent taki pojawiłby się, czy miałby dość siły, aby się zaznaczyć i zmanifestować. Za „Rejs dokoła świata” Kuleschitz otrzymał tegoroczną nagrodę literacką — marynistyczną im. Szareckiego.

Ale oprócz podróży szkolnych, dochodzą już u nas do skutku wyprawy, organizowane indywidualnie, inspirowane przez pęd ku wypróbowaniu sprawności, jaki zaznacza się wśród młodego polskiego pokolenia. Jedną z takich podróży, podróży bardzo ryzykownych i śmiałych była, przedsięwzięta przed trzema laty przez Andrzeja Bohomolca i jego dwóch towarzyszy, „Wyprawa jachtu „Dal”. Pomysł zaiste szalony. Na niewielkiej, ośmiometrowej łodzi jachtowej postanowili żeglarze przebyć szlak z Gdyni do Nowego Jorku i dalej na wystawę światową w Chicago. Aby szczer lądowy mógł sobie dokładnie zdać sprawę z szaleństwa takiej wyprawy, wystarczy powiedzieć, że „Dal” podczas sześciu tygodni swej podróży przynajmniej dziesięć razy znajdowała się o włos od katastrofy, o czem autor wspomnień w sposób spokojny na kartach swojej książki opowiada.

Ale najważniejsze, że wyprawa się udała i niebezpieczeństwa zostały przezwyciężone. Towarzyszyła żeglarzom śmiałość i odwaga, czy też dobre duchy, czuwające nad powstającą obecnie polską żeglugą morską. Gdy się zna jednak już szczęśliwy koniec wyprawy, można ze spokojem przesiedzieć jeszcze raz przebieg podróży. Jakaż suma energii i sprawności potrzebna była, aby sprostać wszystkim trudom i niebezpieczeństwom morza! A przecież ta suma energii znalazła się, znalazła się w zamyśle i wytrwaniu polskich rekordzistów.

W tym czasie upałów, kiedy treść poważniejszej książki nie chce wchodzić ani rusz do głowy, warto poczytać te książeczki, od których bije chłód wody morskiej, a gorąco polskiego zapachu. Ta literatura ma podwójne znaczenie — społeczne i literackie. Społeczne nie trzeba tłumaczyć. A literackie może być również olbrzymie. Za pośrednictwem tych książek wpływa w naszą, dość ubogą, tematykę tyśiące nowych wątków, wysnutych z zętknięcia się ze światem szerokim i zrodzonych z trudu borykających się z przeszkodami. A tych rezerwarów nowych tematów literackich będzie coraz więcej. Niedawno właśnie spotkałem młodego literata, który rzucił posadę i zaciągnął się na statek, jadący w podróż ośmiomiesięczną. Może zrobił nierozsądnie, może uczynił dobrze. Ale chyba dobrze?

JÓZEF KISIELEWSKI.

Koncert na pokładzie

Pianista wiedeński, Franciszek Wagner, był pierwszym, który dał koncert na pokładzie Zeppelina w czasie przelotu nad południowym Atlantykiem, Fortepian, na którym grał Wagner, jest w swoim rodzaju unikatem wśród instrumentów muzycznych tego typu. Jest on bowiem wykonany nie z drzewa, lecz z aluminium, a to dlatego, aby waga jego była mniejsza i nie obciążała zbyt statku. Koncert odbierało radio amerykańskie i europejskie. Zeppelin unosił się wówczas na 1.000 metrów nad oceanem, a dźwięków fortepianu nie głośny ani huk motorów, ani szum fal morskich. Audytorjum składało się z sześćdziesięciu osób, pasażerów i kilku oficerów załogi statku powietrznego.

Wszyscy zapisujemy się
na członków
Ligi Morskiej i Kolonjalnej

OJCZYŻNA NEGUSA POD WŁOSKIEMI RZĄDAMI

3000 km dróg dla podbitego kraju

Plan budowy siedmiu arterij komunikacyjnych — Asfaltowe nawierzchnie szós połączą Etyjopję z Somalją i Erytreą

Podbój cesarstwa abisyńskiego kosztuje państwo włoskie 2045 milionów lirów; w przeliczeniu na nasze pieniądze — mniej więcej jeden miliard złotych. Kwota 2045 milionów lirów została uznana osobnym rozporządzeniem króla włoskiego i cesarza etjopskiego, ogłoszonym w rzymskim dzienniku urzędowym, za pozabudżetowy wydatek. Suma ta rozkłada się następująco: 800 milionów użyło ministerstwo wojny, 300 mil. ministerstwo lotnictwa, 200 mil. ministerstwo floty wojennej, 45 mil. ministerstwo spraw wewnętrznych oraz 700 milionów ministerstwo kolonii.

Rachunek jest niekompletny, gdyż nie uwzględnia wydatków na prowadzenie wojny w ramach rocznego budżetu. Źródła francuskie i angielskie twierdzą, że ogólny koszt włoskiej wojny w Afryce jest czterokrotnie większy. Również eksperci niemieccy wyliczają w przybliżeniu koszty wojny afrykańskiej na 8 miliardów lirów.

Teraz kolei staje przed Włochami sprawa zagospodarowania się na zdobytych terenach, wymagająca dalszych kilku miliardów lirów.

Obok oczyszczenia Abisynji z resztek partyzantów, wojujących jeszcze na własną rękę przeciwko zdobywcom, ministerstwo kolonii i władze wicekrólestwa uznały budowę dróg za najpilniejsze zadanie. Bez posiadania dobrych dróg, przecinających zdobyty kraj wzdłuż i wszerz, niemożliwe jest całkowite wojskowe i administracyjne opanowanie rozległego państwa.

O znaczeniu dróg dla działań wojennych w Abisynji przekonali się Włosi w ciągu siedmiu miesięcy wojny.

Wojskowi obserwatorzy, którzy przez cały czas wojny włosko-abisyńskiej przebywali w Etyjopji, stwierdzili zgodnie, że lwia część powodzenia Włosi zawdzięczają wysiłkom pionierów, budujących szosy pod abisyńskim ostrzałem. Przedstawia tak między in. wydarzenia wojenne rotmistrz Dziewanowski, który przebywał w Abisynji w charakterze polskiego obserwatora wojskowego i wrażenia swoje przedstawił w publicznym odczytaniu. Zdaniem rtm. Dziewanowskiego wojnę w Etyjopji wygrali nie żołnierze, nawet nie lotnicy, ani czołgi, ale najmniej wymieniani pracownicy, bo pionierzy, robotnicy drogowi i szoferzy.

„Budowa dróg i zapewnienie dowozu amunicji i żywności — to było dzieło gigantyczne. Na prowadzących między przepaściami drogach — mówił rtm. Dziewanowski — na każdym prawie zakręcie widział się szczytki leżących w przepaści aut i smugi krwi na skałach. I trzeba było mieć pewność, że to plon jednego dnia, gdyż Włosi dla niewywołania nastroju paniki wśród szoferów usuwali skwapliwie wszelkie ślady katastrof. Jeden odcinek drogi 50 kilometrów miał 1700 zakrętów. Zakrętów śmierci — stwierdził prelegent.”

Zgodnie z tradycjami starego Rzymu przystępuje się teraz do budowy pierwszej partii dróg o twardych nawierzchniach, długości około 3000 kilometrów. 30 tysięcy robotników włoskich i tysiąc techników znajdzie zatrudnienie przy pracach, do których przyciągnięta zostanie również w dużej liczbie ludność tubylcza.

System planowanych dróg we włoskiej Afryce Wschodniej ma na celu komunikacyjne związanie dwóch dotychczasowych kolonii włoskich Erytrei i Somalji ze zdobytym krajem. Przytem nowe drogi mają uwzględnić plany gospodarczego eksploataowania Afryki środkowej, do której Włosi zyskali teraz na zachodzie dostęp na szerokiej przestrzeni.

Pierwszy plan budownictwa drogowego uwzględnia założenie siedmiu wielkich dróg dalekobieżnych.

Największe znaczenie będzie posiadała północno-wschodnia szosa, biorąca swój początek w Adis Abebie. Pójdzie ona przez Dessje i Makale do Asmary, stolicy Erytrei. Budowa tej drogi będzie nastrożać najmniej trudności, gdyż większą część szlaku wykonano jako tako w czasie wojny. W skład tej szosy weszłyby również tak zw. „droga cesarska”, wybudowana przez negusa przy technicznej pomocy szwajcarskich inżynierów. Od szlaku tego będzie się odgałęziała odnoga do

Assab na wybrzeżu Morza Czerwonego.

Prócz znaczenia strategiczno-gospodarczego posiadają owe drogi niepospolite znaczenie polityczne. Włosi chcą przykładowo wykazać, że potrafią obyć się bez francuskiej linii kolejowej łączącej Adis Abebę z Dżibuti.

Dla wyłączenia kolei ze stosunków gospodarczych w Etyjopji Włosi przystępują do budowy szosy biegnącej niemal równoległe z torem kolejowym na przestrzeni między Adis Abebą i Diredaui.

Od zachodnio-północnego zakątka Etyjopji będzie wychodziła droga z Om Ager przez Gondar i Debra Tabor do Dessje (długość 350 kilometrów), zlewając się tam z wielką magistralą południowo-północną Abisynji.

Jedną z największych dróg będzie szosa z Debra Tabor przez Debra Markos do Adis Abeby (długość 500 kb).

Wspomniana już magistrala południowo-północna od Adis Abeby przez Dessje aż do Adigratu, gdzie zbiegnie się z szosą do Asmary, będzie mierzyła

Port rybacki w Wielkiej Wsi

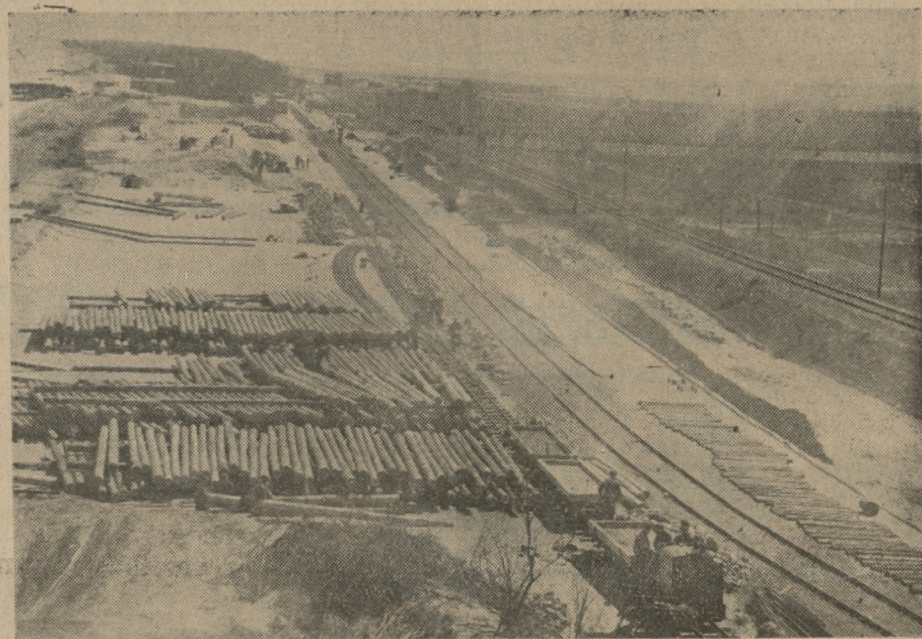
Gdynia, 26 czerwca

Polskie rybołówstwo morskie zawsze jeszcze cierpi na wiele niedomagań. Brak jest dotąd należytej organizacji handlowej, którąby produkt polskiego rybaka potrafiła korzystnie sprzedać, sam rybak musi się uporać z niedostatecznością swego taboru.

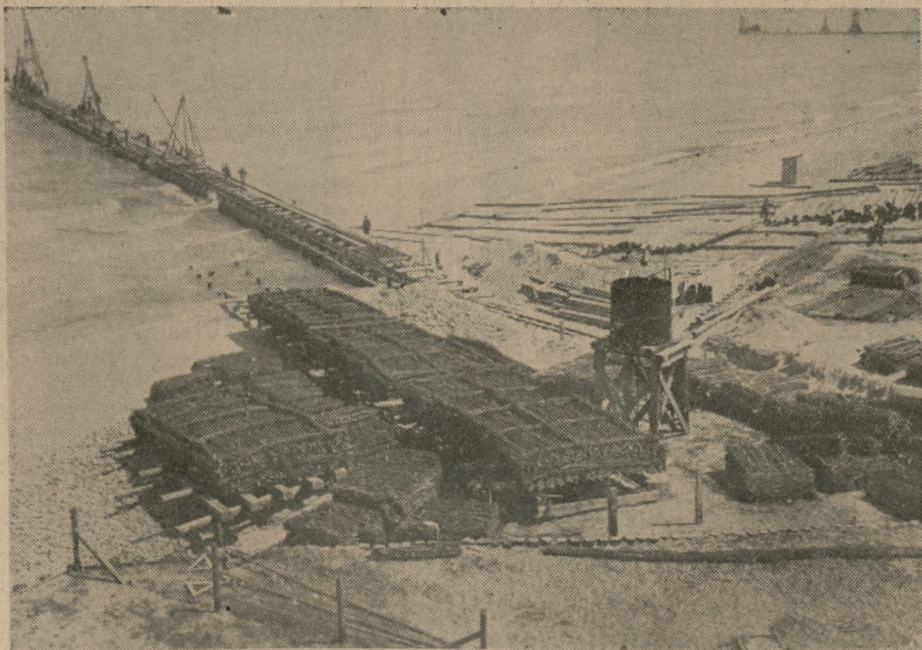
Organizacja handlowa powstaje

stracji portowej. Polski rybak niecierpliwił się, że niema portu, a są już budynki dla urzędników. Najbliższe miesiące wszelako już przyniosą rybakom upragniony port od strony pełnego morza.

Ukazujące się co pewien czas komunikaty prasowe donoszą o posuwaniu się naprzód robót przy budowie



Budowa portu rybackiego w Wielkiej Wsi. Na górnym zdjęciu dojazdowe tory kolejowe na terenie portowym — na dolnym powstawanie dwóch mol, które, połączone falochronem, stanowią port rybacki.



i rozwija się w tempie dość szybkim. Polskie ryby są zbywane coraz lepiej. Tabor rybacki jest na polskim wybrzeżu modernizowany i ulepszany systematycznie. Już w niedługim czasie polski rybak morski nie będzie się mógł skarżyć na brak odpowiednich narzędzi pracy. Odpowiadają wymogom nowoczesnego rybaka kutry motorowe, których ilość stale powiększamy. Do dyspozycji polskich rybaków stoją też odpowiednie porty. Rozbudowany port w Helu, w Jastarni i inne mniejsze przystanie w zupełności zaspokajają potrzeby rybołówstwa przybrzeżnego.

Wielkim brakiem, powszechnie odczuwanym przez polskie rybołówstwo, było to, że nie mieliśmy odpowiedniego portu rybackiego od strony pełnego morza. Plan zbudowania takiego portu pomiędzy Rozewiem a Wielką Wsią istnieje już od szeregu lat. Były już nawet przewidziane na budowę portu odpowiednie kredyty, ale brakło odpowiednich wykonawców. Zaczęto od postawienia budynków dla admini-

stracji portowej. Prace rzeczywiście też postępują szybko naprzód. Mola, okalające port, są już prawie gotowe. Pozostaje jeszcze zamknięcie przestrzeni falochronem, a basen portowy będzie gotów.

Równocześnie wykonuje się przy porcie prace ziemne. Buduje się drogę bitą, a bocznicą kolejowa jest już 1845 metrów długa. Wogóle cicha Wielka Wsola zamieniła się w miejsce gorączkowej pracy, której wynikiem ma być oddanie portu do użytku rybaków w jesieni tego roku. Zwozi się materiały budowlane, zdaleka słychać pracę kufarów, zabijających pale, setki metrów kubicznych kamieni znikają pod wodą, aby stać się fundamentem portu, chroniącego łup rybaka polskiego od burz.

Baza rybacka w Wielkiej Wsi będzie punktem oparcia dla połowów dalszych. Stąd wyruszać będą polskie i obce kutry na połowy pod Bornholm i inne okolice Bałtyku, bogate w wysokocenne gatunki ryb. (p)

850 km, a odnoga Dessje-Assab 500 km. W kierunku zachodnim poprowadzi się 300 km długą drogę z Adis Abeby do Dżimby, stolicy jednego z pięciu gubernatorstw.

Najdłuższą będzie jednak szosa bezpośrednio łącząca Somalję z stolicą dawnej Abisynji, gdyż 1100 km. Wytacza się ją na następujące punkty: Adis Abeba — Allagata — Negheli — Dolo.

W miarę postępu prac na wyliczonych szosach podejmie się prace dokona stworzenia sieci dróg dojazdowych.

Tempo budownictwa drogowego będzie jednak zależało od wielkości kredytów, które rzymskie ministerstwo kolonii będzie mogło uruchomić na zagospodarzenie podbitego kraju. Tymczasem jest to martwy obszar, wymagający wielkich wkładów zanim zacznie odrzucać zyski, dla których przecież Włosi podjęli kosztowną, mozolną i ryzykowną wojnę kolonialną.

Szan. Czytelników i Abonentów naszych na Śląsku zawiadamiamy niniejszem, iż utworzyliśmy **ekspozyturę własną „Kurjera Poznańskiego”, „Ilustracji Polskiej” i „Orędownika”**

na G. Śląsk

Adres ekspozytury: **Chorzów IV**, ul. 3 Maja 29. tel. 403-47. W **Katowicach** zamówienia przyjmuje J. Szabik, ul. Pierackiego 73.

Zamówienia „Kurjera Poznańskiego”, „Ilustracji Polskiej” i „Orędownika” **na lipiec** i dalsze miesiące prosimy uskutecznić **wyłącznie** pod powyższymi adresami.

Administracja

Sily lotnicze państw europejskich

Wiedeńska „Neue Freie Presse” zamieszcza artykuł, w którym podaje stan sił lotniczych państw europejskich według obliczeń gen. Tuchaczewskiego.

Zdaniem Tuchaczewskiego, największej somolotów posiadają Niemcy, a mianowicie 2.100 bombardujących i wywiadowczych, oraz 1.600 ścigowców i pomocniczych samolotów organizacji Göringa, ogółem więc 3.700 samolotów. Jest to stan z dnia 1 kwietnia 1935. Od tego czasu, według danych Tuchaczewskiego, Niemcy produkują 15 nowych samolotów dziennie, tak iż obecnie posiadają już przeszło 8.000 samolotów. Siłę lotnictwa francuskiego oblicza się na 5.400 — 6.200 samolotów, łącznie z lotnictwem morskim i rezerwami. W liczbie tej jest 720 samolotów bombardujących i 800 pościgowców pierwszej linii. Anglja, według Białej Księgi z roku bieżącego, posiada 1750 samolotów. Jest jednak prawdopodobne, że do końca bieżącego roku lub nawet wcześniej, stan ten podniesie się do 3.700 — 4.000 samolotów. Lotnictwo włoskie liczyło na początku 1935 roku około 2.500 samolotów, z tego 900 rezerwowym. Od początku w Abisynji produkcja podniesiona została na 300 samolotów miesięcznie, czyli że liczba samolotów włoskich przekracza 4.000.

Czechosłowacja posiada przeszło 1.300 samolotów Belgja przeszło 940, Holandia przeszło 400. Wszystkie te państwa posiadają własne fabryki samolotów. Rumunja buduje samoloty z pożyczki francuskiej. Obecnie posiada ich około 840, Jugosławja ma 840 samolotów, Danja 60, Estonia 50, Finlandja 120, Grecja 120, Lotwa 50, Litwa 110, Norwegja 200, Portugalia 180, Szwecja 500, Szwajcaria 250, Hiszpanja 500 i Turcja 150.

W Niemczech rozwojem lotnictwa zajmuje się specjalnie Goering, który podobnie jak i Hitler, jest przeciwny parytetowi lotniczemu z Francją i Anglją. Goering życzy sobie, aby lotnictwo niemieckie było tak silne jak lotnictwo obu mocarstw zachodnich, Anglii i Francji razem wziętych.

Niemcy bardzo skrupulatnie ukrywają swe zbrojenia powietrzne, mimo to powszechnie wiadomo, że już przekroczyły poziom brytyjski. Istnieje też wiele danych, które świadczą o tem, że oprócz jawnej, Niemcy budują sobie też specjalną tajną flotę lotniczą.

„DZIEŃ MORZA” — TO DOZBROJENIE POLSKI NA MORZU — TO DZIEŃ, W KTÓRYM CAŁY NARÓD MUSI OKAZAĆ SWĄ MOC W DĄŻENIU DO WIELKOŚCI I ZBROJNEJ POTĘGI MORSKIEJ

Z naszych wschodnich kresów

Piękności w „soroczkach“ i „namitkach“ — Ludzie kowelscy — Nieco z przeszłości miasta — Straszny Kalemata — Misja O.O. Redemptorystów

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“).

Kowel, w czerwcu. Równina dziwnie smutna, która byłaby w dodatku i monotonna, gdyby nie zapatrzone w przeszłość kurhany i częste laski.

Na małych stacyjkach wieśniaczkich z okolicznych wsi, z pęczkami kwiatów na sprzedaż, często w ludowych strojach. Dziewczęta w chusteczkach w kwietne wzory, mężatki w „namitkach“, — zwojach z białego płótna, na pierwszy rzut oka przypominających tureckie turbany, wyszywanych nad czołem; wszystkie w „soroczkach“, t. j. bogato wyszywanych bluzkach, zastępujących jednocześnie koszulki czarńowłosym pięknościom — i spódniczkach, którym barw pawie mogłyby pozazdrościć.

Wysiadamy na stacji w Kowlu. Parowoz, które snują się po torach, gwizdzą dumnie, rozgłośnię, jakby stwierdzały, że kolei zawdzięcza Kowel swój rozwój. Nad żelazną pajęczyną szyn, nad niezliczonymi składami, parowozami, całą tą częścią miasta, której symbolem są trzy litery: „P. K. P.“, ciągną się nisko obłoki pary.

Podążamy dalej. Wiemy, że nie znajdziemy tu żadnych starych gmachów, ani ruin, bo resztki spalonego kiedyś zamku — brama i baszta, zostały zburzone 150 lat temu. Był kościół parafialny, który ufundowała królowa Bona w r. 1543, ale kościół ten już w 1854 r. spłonął. („Wszczęty ogień od starozakonney Małki w półtorej godziny z burzą od zachodu na wschód ciągnąca, zajmując przyległe domy, rzucił swoje wyziewy na dom plebanalny i kościół, tak, że żadnego ratunku dać niepodobna było — i nie zostało ani kołka“). Wzniesiono kościół nowy, w którym dzisiaj już wiernym zaciasno. Zaczęto więc w 1924 r. budować jeszcze nowszy, tum, mogący pomieścić 5 tysięcy ludzi. Chociaż dotychczas niewykończony z braku środków, przedstawia się on już imponująco i jest chlubą Kowla, odprawiają się też w nim nabożeństwa. Solidnie wygląda wznoszący się w pobliżu budynek, mieszczący kancelarię parafialną.

Bez innego celu, niż chęć poznania miasta, snujemy się po ulicach, po których rozplanowaniu widać odrazu, że Kowel jest niedawno zbudowany. Mija nas grupa wymalowanych niewiast, — starozakonnych, ale niczym nie przypominających cnotliwych matron z czasów Ruth i Noemi. Od najstarszej do najmłodszej, krewne i obce, wszystkie mówią sobie: „ty“, gdyby kt... a odezwała się do drugiej: „proszę pani“, za przykładem Żydówek z miast położonych bardziej na zachód, wszyscy znajomi od najmniejszego dziecka do rabina, oburzyliby się na nią, że „uległa zepsuciu“, bo naśladuje „gojów“. Wtyka nam do ręki reklamę jednego z miejscowych kin, wesoly, gwizdzący jakiegoś zwarjowanego kozaczka, smagły chłopiec-kolporter. Mija nas towarzystwo polskie, z ożywieniem rozprawiające o pożyczce udzielonej podobno przez rząd niektórym wołyńskim miastom i oburzające się na spotykane na każdym kroku masy bolszewickich broszur i gazet, jakich nieuchwytnie indywidua dostarczają w największej ilości mieszkańcom okolicznych wsi. Przelatuje po jezdnii obok nas, jedno za drugim, kilka aut w białoczerwonych chorągiewkach i z odznakami klubów, na jakieś zawody sportowe.

Biblioteka jedna, druga, urząd akcyzowy, gimnazjum państwowe, elektrownia, bank: oglądamy wszystko z zewnątrz i co można, wewnątrz — i wszędzie znajdujemy wzorowy porządek. Ani pod względem ruchu, ani pod względem urządzeń społecznych, miasto nie ustępuje innym, starszym i mniej zniszczonym przez wojny.

Przez długie wieki, kiedy nie było jeszcze dzisiejszego Kowla, drzemała sobie wśród błot i nieużytków nad Turją wioska Kowle, ze starożytnym monasterem, który po najściu Batu-Chana przeniesiono do Werbki, w głąb lasów, chroniących skutecznie przed napadami Tatarów. Gedymin oddał Kowle Teodorowi Sanguszce, a król Zygmunt I nadał im w r. 1518 przywilej, mocą którego otrzymały prawo magdeburskie i stały się miastem, gdzie mieli być osiedlani Polacy, Rusini, Ormianie, Żydzi i Tatarzy. Książę

Wasył Sanguszko w 1543 r. oddał miasto Bonie wzamian za inne dobra, otrzymane od królowej.

Potem przez lat 20 władał Kowlem, ciężką ręką gnębiąc poddanych, książę Andrzej Knobski z namiestnikami bardziej tyrańskimi od niego samego, z których zwłaszcza zapisał się w pamięci ludu niejaki Iwan Kalemata. — Wiele podań lud opowiada o jego okrucieństwach, mroźnych krew w żyłach. Nianki dotychczas straszą nim dzieci.

Miasto zniszczone do cna w okresie wojen szwedzkich i domowych, w stanie ruiny, po trzecim rozbiórce znalazło się pod władzą Rosji.

Heroicznego roku 1831, kiedy to w dniu 30 kwietnia zajęły je oddziały Stanisława Worcella, Godebskiego i Olizara, kiedy obok Kowla przeszedł Różycki ze swoją bohaterską jazdą, dążąc i przedzierając się od Żytomierza ku Zamościowi, we współczesnym Kowlu nie przypomina już nic. I podobno już i przed wojną światową z autochtonów tych dawnych czasów, nikt nie pamiętał nazwisk tych, którzy w imieniu niepodległej Polski przybyli tu w pamiętnym dla wszystkich roku listopadowym. Ze zgryztem przesuwali się po szynach kolejowych długie pociągi, na które szeroko otwierając usta, spoglądał siermiężny i w łapciach wieśniak z okolicy, rozkwitał handel w mieście, któ-

raz jeszcze utrwaliło swój związek z resztą Rzplitej we wrześniu 1920 r., po ostatecznym zdobyciu Kowla przez wojska polskie, brawurowym natarciu biorące 3 pociągi pancerne, 30 dział i 3000 jeńców.

Zawsze uchodziła za biedną kowelska włość sanguszkowska, starostwo kowelskie Jabłonowskich, Rzewuskich, zawsze było biedne, a przecież teraz powiat, którego stolicą jest Kowel, najwyraźniej uczy się gospodarować wydajniej, praktyczniej, pracuje z jakimże wysiłkiem, buduje mosty przez dawne bagna i trzęsawiska, przekłada drogi i z każdym dniem zmienia swą zaniedbaną za czasów zaborczych powierzchowność. Rozstępuje się ściana borów przed kulturą, przenikająca coraz głębiej, coraz skuteczniej. Ciemny jest wciąż jeszcze Poleśszuk kowelski i często cierpi nędzę, ale to już mija, coraz jaśniej świeci słońce nad leśną włością i stanowczo rok za rokiem nie mija tutaj bez śladu.

Zwiedzamy ogrody miejskie (na wszystkie prawie Kowel wysilił się dopiero ostatnio!) i spotykamy grupę młodych Rosjan z ojcem Redemptorystą wschodniego obrządku. Dowiadujemy się, że o. o. Redemptorysty przybyli tu stosunkowo niedawno, a już pozyskali dla Kościoła w obrz. wschodnim wielu „prawosławnych“, przeważnie Rosjan z rodzin dawno tu osiadłych i cieszą się sympatją zarówno łacińskiego duchowieństwa, jak i ludności. Wstępujemy do ich miłego kościółka pod wezwaniem św. Jerzego, w którym chętnie bywają na nabożeństwach i przystępują do Sakramentów św. tak katolicy wschodni, jak i zachodni.

IRENA TRZASKOWSKA-ZAWADZKA

POGADANKA DLA KOBIET

Suknia płócienna zachwycą wszystkich



Najnowsza moda przedkłada nam tak zachwycające bogactwo w sukniach płóciennych, że każda z pań znajdzie dla siebie coś odpowiedniego, a co najważniejsze, że przy drobnym wysiłku i małym wydatku.

Obecnie, jak stwierdzają prawie wszystkie kobiety, musi moda iść w tym kierunku, aby dawać piękne, eleganckie projekty sukien, które sprawią sobie może każda pani, nie nadwyrażając przeznaczonego na ten cel budżetu.

I dlatego pewnie przynosi z sobą najnowszą modą rozmaitość materiałów skromnych, że tak powiem „pospolitych“, a przedewszystkiem naszych, polskich, bo zrobionych z naszego, polskiego lnu. Jakość i różnorodność lnu jest bardzo rozmaita. Spotykamy len biały, ale i w kolorach postelowych, również w kolorze naturalnym i w gatunku bardzo grubym, który zwłaszcza na suknie kostjumowe nadaje się pierwszorzędnie i wygląda bardzo elegancko.

Byłoby jednakże wielkim błędem, gdybyśmy chcieli do sukien płóciennych zastosowywać jakieś specjalnie wyszukane fasony. Pamiętajcie należy koniecznie, że im skromniej i prościej uszyta suknia płócienna, tem lepsze robi wrażenie.

trzeba pamiętać, aby później nie doznać rozczarowania.

Z tego punktu widzenia trzeba unikać wszelkich modnych prób i ekstrawagancji.

Ze względu na to, że suknia płócienna musi być często prana, należy wybierać materiał trwały w kolorze, bo w przeciwnym razie nastąpiłoby aż nazbyt prędko rozczarowanie.

Upały panują od dłuższego czasu, skutkiem czego wielkie magazyny mody próbują prześcignąć się w stwarzaniu coraz to nowych projektów, świadome tego, że nieomal każda elegancka dama zdecyduje się na sukienkę płócienną. — Fachowcy uświadamiają sobie doskonale, że płótno będzie miało obecnie największe powodzenie, bo nie jest zbyt drogie, a w swej prostocie w bardzo dobrym guście.

Przedkładamy kilka nowych modeli, które nam doskonale zobrazują najnowsze projekty.

Pierwszy model to suknia kostjumowa, obecnie bardzo lubiana. Przód zakończony w zęby, również krótkie rękawy i spódnica przebrana zębami. Szerokie wyłogi, które spotyka się stale, są zawsze modne. Podobne kostjumy nie muszą koniecznie składać się z trzech części, t. z. kabata, spódnicy i bluzki. Ze względu na wygodę można zrobić prostą suknię bez rękawów, tak wymarzoną na

Modne tkaniny
REPREZENTACYJNY DOM MODY
w. i. p. Schubert
Centrala St. Runek 86.
Salon sprzedaży w Bazarze Al. Marcinkowskiego 10
Pr 4 884

wyuczasy nad morzem, która później z odpowiednim kabatkim będzie elegancko wyglądała i na ulicy.

Druga suknia w rodzaju jumperka z dużym obojczykiem, przybrana na bluzkę i spódnicy, przeciąganymi guzikami, wygląda bardzo elegancko. Efekty zakładkowe dobrze wypadają w płótnie, jak to widzimy przy rękawach i spódnicy.

Przedostatni model pokazuje nam, że i trzewiki z płótna noszone są chętnie i przyznajemy, że wyglądają ładnie. Rękawy krótkie u góry z bufa, wykroj sukni pięciokątny, duże kieszenie, przybrane barwnym taftem, którym są również zakończone rękawy, — oto całość ładna i efektowna.

W błędzie byłby ten, kto by przypuszczał, że płótno nadaje się jedynie na suknie codzienne; w kołach miarodajnych postarano się o to, aby wykazać, że nawet suknie wizytowe nosi się z płótna.

Ale i tutaj trzeba przedewszystkiem dbać o prostotę kroju, bo płótno nie znosi przesady. Skromną sukienkę podnoszą eleganckie bucki i efektowny kapelus, które przy skompletowaniu całości są napewno ważniejsze od wyszukanego przesadnego kroju, który w płótnie nigdy nie wyjdzie dobrze.

Suknie wizytową z płótna widzimy na ostatnim obrazku. Spódnica lekko kłoszowa, bluzka prosta, zakończona pełerynkowym kołnierzem, do tego ładny pęk polnych kwiatów i gotowa piękna całość.

„Płótno od rana do wieczora“, oto ostatni krzyk mody.



NOWE RĘKAWICZKI

Wiemy, że modne rękawiczki na południe przybrane są najróżniejszymi drobiazgami (jak wypustkami, zakładkami, ryszkami), ale obecnie słyszymy, że nawet skromne, codzienne rękawiczki ozdabia się lekką aplikacją czy haftem.

W najbliższym czasie spotkamy się z najróżniejszymi niespodziankami mody, do których zaliczyć można mankiety przybrane motywem z sceny wyścigowej. Inne będą z kotwicą i czółnem, bardzo odpowiednie do skompletowania toalety nadbrzeżnej. Będą nawet rękawiczki z godłami sportowymi, wyszytymi na górnej jej części, jak np. dwie skrzyżowane rakiety, które będą się podobały napewno.

Na naszym rysunku podajemy najnowsze wzory; przyszłość pokaże, czy uzyskają przychyłność i czy się przyjmą.



KOSTJUM OGRODOWY

Nie wszystkie jesteście szczęśliwymi posiadaczkami ogrodu, ale jednakże od czasu do czasu zdarza się, że zaproszą nas na wilegiaturę, gdzie z lubością przyjmą naszą współpracę w ogrodzie.

Na ten cel najodpowiedniejsza jest pyjama, którą zużyć można również w domu i nad morzem.

Z modelu poznajemy, że krój przypomina strój alpejskiej wieśniaczki. Góra wciągnięty stanik, zpod którego wygląda lekka, łatwa do prania bluzka z bufiastymi rękawami. Na ten cel nadaje się najlepiej krzycki kreton, który w połączeniu z dużym kapeluszem ogrodowym, jak widzimy na obrazku, zachwycą nas swą młodzieńczością.

